

Anna Urbańska

Kiedy konie grały w hokeja, czyli jak Łańcut stał się polską stolicą polo

Polo – ten wybitnie angielski sport, w którym jeźdźcy galopują za piłką wymachując kijami – większości z nas kojarzy się z brytyjską arystokracją, księżętami w białych spodniach i koniakiem pitym w kieliszkach z monogramem. Trudno dziś w to uwierzyć, ale 100 lat temu w cieniu łańcuckiego zamku, między bażantarnią a torami kolejowymi, działy się rzeczy, które mogłyby być częścią scenariusza do serialu kostiumowego.

Pierwsze wzmianki o polo w naszym mieście pojawiły się w 1911 roku, a odpowiedzialni za to byli Alfred i Jerzy Potoccy, synowie Romana, ordynata i właściciela całkiem sporego kawałka Polski ze stolicą właśnie w Łańcucie. Młodzi arystokraci w pewnym momencie postanowili, że jazda konna to za mało, tenis to przeżytek, a myśliwskie polowania bywają męczące. Zapragnęli czegoś bardziej wyrafinowanego, a jednocześnie wymagającego wielkich umiejętności, bardziej... brytyjskiego. Tak właśnie do Łańcuta trafiło polo – czyli hokej na koniach. Wkrótce młodzieńcy rozwinęli w tym sporcie skrzydła tak szeroko, że angielscy lordowie mogliby co najwyżej podglądać ich zza krzaków.



Łańcucka drużyna polo – Ośrodek „Karta”

Alfred zaczął od spraw podstawowych, czyli od zamówienia odpowiedniego sprzętu: kijów, butów i końskiego ekwipunku. Zakupy robił m.in. w ekskluzywnej londyńskiej firmie Buchanan Ltd., mieszczącej się przy Pall Mall.

Jak w coś wkładać serce, to z rozmachem. Polo bez odpowiedniego boiska to tylko prowizorka, więc w 1912 roku ruszyła operacja „plac marzeń”. Miejsce wybrano nie byle jakie – urokliwie położone między torami kolei wiedeńskiej a bażantarnią, na ówczesnym skraju Łańcuta. Wstępny kosztorys wyniósł 3.000 koron, co mogło przyprawić o zawrót głowy, ale Alfred miał wielkie plany uczynienia z Łańcuta centrum polo w Polsce. Na polo-placu wkrótce stanęły białe bandy i stylowa, drewniana, lakierowana łoża z wiklinowymi meblami dla widzów. Wyścigi w Ascot by się nie powstydziły.



Łańcucki polo-plac (Muzeum Zamek w Łańcutcie)

Juliusz Wierciński, jeden z zarządców ordynacji, wspominał: „Plac ten został przystosowany specjalnie do gry w polo, polegającej na prowadzeniu przez jeźdźca na koniu piłki przez przeszkody, przy pomocy długich, giętkich kijów, zakończonych poprzeczką, jakby zgiętym ramieniem. Gra polo jest grą dwustronną, w której, jak w hokeju, uczestniczą dwie drużyny, po czterech jeźdźców z każdej strony. Gra, prowadzona w ostrym tempie, wymaga doskonałego opanowania konia i niezwykłej jego zręczności”.

Zanim jednak łańcuckie konie nauczyły się sensownie biegać za piłką, musiały przejść solidne szkolenie. W tym celu zatrudniono Anglika – Harry’ego Georga Pictona, który od 1912 roku pełnił funkcję koniuszego. Alfred był nim zachwycony: „(...) mogę otwarcie powiedzieć, że jest doskonałym jeźdźcą i konie zrobiły ogromne postępy, ale także wspomniałbym znawcą koni i można

się ogromnie dużo od niego nauczyć. (...) Kuce grają już doskonale, zwłaszcza Arconia tak już na piłkę leci i (...) raz prawie przeleciałem jej przez łeb, bo nie byłem przygotowany, że sama na miejscu się zatrzyma”.

W 1913 roku wszystko już hulało – plac gotowy, konie wyszkolone, kij w dłoń! Młodzieńców do zadania przygotowały eskapady międzynarodowe: Alfred wysyłał swoje polo-ponies do Wiednia oraz zaliczał mecze w stolicach europejskich, Jerzy grywał w Piping Rock Club w USA. To nie była lokalna zabawa dla hrabiów z Galicji, tylko prawdziwy sport na światowym poziomie.

Wielka wojna chwilowo zakończyła galopady, gdyż konflikt zbrojny nie sprzyjał aktywnościom, które wymagały nie tylko koni, ale i beztróski. Po wojnie polo wróciło. Alfred, już jako ordynat po śmierci ojca, zabrał się do tematu z nowym zapałem. Grano od maja do listopada, trenowano z angielskimi instruktorami, a w Albigowej rozpoczęto hodowlę specjalnych polo-ponies. Alfred organizował tzw. polo-tygodnie – coś w rodzaju sportowego open space’u dla polskich amatorów, którzy dzięki jego hojności i zapale mogli spróbować sił w tej arystokratycznej dyscyplinie.

Od 1925 roku Potoccy mieli swoją drużynę składającą się z Alfreda i Jerzego, do których dołączyli kuzyni Józef i Roman. Rodzinny dream team, który jeździł po Polsce i Europie zdobywając trofea i prestiż. Do 1929 roku łańcucka stajnia liczyła aż 30 kuców, a sam Łańcut figurował jako oficjalny Polo Club, obok elitarnych klubów z Londynu czy Nicei.

W tym też roku powstał portret Alfreda Potockiego grającego w polo namalowany przez samego Wojciecha Kossaka. Na obrazie widnieje rok 1925, bo artysta zwykle oszukiwał przy datowaniu, gdy spóźniał się z wykonaniem zamówienia. Tak było i w tym przypadku.



Wojciech Kossak, Alfred Potocki grający w polo (Obraz w zbiorach Muzeum-Zamku w Łańcucie)

Niestety, nawet najszybszy koń nie przegoni światowego kryzysu gospodarczego. Lata trzydzieste przyniosły finansowe kłopoty, konie zaczęły znikać ze stajni, polo-plac zmienił się w łąkę, a Alfred coraz rzadziej wspominał w listach o swoim ukochanym hobby. W 1932 roku Łańcut już nie figuruje w spisach klubów europejskich, a Alfred, Jerzy i Józef Potoccy są wpisani na listę Central European Polo-Association Handicap jako zawodnicy klubów angielskich.

Polo w Łańcucie było czymś więcej niż kaprysem arystokracji. Było profesjonalnym hobby z odrobiną szaleństwa, które pozwoliło stworzyć małą Anglię nad Sanem. A więc jeśli kiedyś usłyszycie, że jest to gra wyłącznie brytyjska, możecie śmiało prostować. Bo oto w Galicji, między torami a bażantarnią, czterech jeźdźców z kijami z rozmachem i klasą pisało rozdział polskiego polo.

Anna Urbańska ukończyła filologię polską i dziennikarstwo na Uniwersytecie Rzeszowskim. Opiekunka zbiorów regionalnych Miejskiej Biblioteki Publicznej w Łańcucie - tworzy łańcuckie archiwum społeczne, pisze artykuły, prowadzi zajęcia tematyczne i organizuje wydarzenia kulturalne promujące lokalną historię.

Bibliografia

- A. Cholewianka-Kruszyńska, *Polo w rezydencji hrabiów Potockich w Łańcucie 1911-1931* [w:] *Polo w Polsce 1911-2011*, 2011;
- J. Wierciński, *Wspomnienia oficjalisty*, maszynopis, Kraków 1979, Arch. Zamku w Łańcucie.

Tekst ukazał się na blogu Czytelni Zbiorów Regionalnych Miejskiej Biblioteki Publicznej w Łańcucie: zbiory-regionalne-lancut-mbp.blogspot.com. Prawa do tekstu należą do autora.